

Andrzej Siemieniewski

Niedziela Chrystusa króla, Czekanie na królestwo

Wrocławski Przegląd Teologiczny 15/1, 278-279

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przyzwyczajaliśmy się do myślenia o sądzie Bożym tylko w kategoriach sprawiedliwości prawnej, za dobre uczynki wobec bliźnich należy się nagroda, za czyny złe – kara. Tymczasem trzeba bardziej pozytywnego myślenia. Bóg nagradza również za to dobro, które uczyniłeś samemu sobie, jeżeli tylko było to dobro autentyczne. Trzeba też zwrócić uwagę na to, że Bóg bardziej zwraca uwagę na uczynione dobro niż na popełnione zło. Grzechem jest nie tylko uczynione zło, lecz zaniedbanie dobra. Wielkim złem jest zmarnowanie całego swojego życia. Życie zmarnowane jest wtedy, gdy talent został zakopany w ziemi, albo wtedy, gdy wykorzystany został tylko dla zaspokojenia własnego egoizmu, bez miłości. Nie jest zmarnowane życie człowieka, który otrzymał niewiele, i wreszcie owym biblijnym talentem może być nawet cierpienie: choroba, nędza, niepowodzenie. Najbardziej cennym darem danym człowiekowi jest miłość. Będziemy rozliczni z różnych talentów, ale przede wszystkim z miłości, niezależnie od sytuacji materialnej, społecznej czy zdrowotnej. Obyśmy usłyszeli słowa: „Sługo dobry i wierny, wejdz do radości swego pana”.

o. Piotr Liszka CMF

NIEDZIELA CHRYSTUSA KRÓLA – 25 XI 2007 (C)

Czekanie na królestwo

Czy czekanie na królestwo to jakaś przebrzmiała historia? Pan Jezus wziął jak najbardziej poważnie dopytywanie się Apostołów: „Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela?” (Dz 1,6), i wyjaśniał, na czym przywrócenie królestwa Izraela będzie polegać, a mianowicie, będzie polegać na nadejściu królestwa Bożego w mocy. Czy to oczekiwanie ma sens?

Wielkie totalitaryzmy XX wieku, komunizm i nazizm, można tak właśnie zrozumieć: jako zniecierpliwienie się ludzi, którzy pomyśleli sobie, że nie będą czekać na Boże królestwo i stworzą sobie królestwo człowieka, królestwo ludzkie. *Das Tausendjährige Reich* to znaczy właśnie „tysiącletnie królestwo”. Było to jakieś bluźniercze zaprzeczenie tysiącletniemu królestwu Bożemu i zamiar zbudowania sobie tysiącletniego królestwa ludzkiego samemu.

Jeśli ktoś oglądał film *Upadek (Untergang)* o upadku Adolfa Hitlera, może przywołać jego obrazy z pamięci, aby sobie uświadomić, jak kończą się takie zakusy człowieka, żeby wyrwać Boży plan z Jego ręki i żeby realizować go samemu, według własnych koncepcji, wbrew Bogu. Kończy się to właśnie tak: *Untergang* – zejście, zstąpienie do czeluści betonowego bunkra, skąd już nie ma nadziei wyjścia.

Inni z kolei myśleli sobie, że po cóż czekać na królestwo prawdy, miłości, sprawiedliwości i pokoju, można je stworzyć sobie samemu. Zanim Fukujama ogłosił kres historii, już wcześniej kres historii ogłaszali Lenin i Stalin: Już się zakończył bój, proletariusze wszystkich krajów się połączyli i historia świata dobiegła kresu. Cel został osiągnięty: powstało królestwo sprawiedliwości i pokoju, któremu nie będzie końca. To właśnie tu, w Piotrogradzie i w Moskwie, spełniła się historia świata.

Można te tragedie XX wieku – i jak widać wkraczające też w wiek XXI – i tak zrozumieć: jako zniecierpliwienie; nastali, jak zapowiadało Pismo, „szydercy pełni szyderstwa, którzy będą postępowali według własnych żądz i będą mówili: Gdzie jest obietnica Jego przyjscia? Odkąd bowiem ojcowie zasnęli, wszystko jednakowo trwa od początku świata” (2 P 3,3-4).

Skoro nadmierna niecierpliwosc w oczekiwaniu na królestwo kończy się zbrodniami na niewyobrażalną skalę w historii, czy wobec tego mamy czekać, jak to się mówi, z założonymi rękami, czyli nic nie robiąc? Na pewno nie, bo przecież Chrystus, Ten, który jest „Władcą królów ziemi”, „uczynił nas królestwem – kapłanami dla Boga i Ojca swojego” (Ap 1,5-6). Gdybyśmy stracili z oczu to powołanie do budowania królestwa, to nasza wiara mogłaby się rozplynać w jakiejś mgielce doświadczeń, mgielce wibracji duchowych.

Kościół jest ambasadą królestwa Bożego na ziemi. Królestwa miewają swoje ambasady, czyli budynek, w którym rezyduje ambasador, i cały personel dyplomatyczny. Kościół też jest taką ambasadą królestwa. Ten król, o którym słyszymy w Ewangelii, ten król, który zasiądzie na tronie pełen chwały, ma tu swoją ambasadę. To my jesteśmy tymi pracownikami dyplomacji Bożej. Cały Kościół jest ambasadą królestwa na ziemi i te zadania, które zostały przed chwilą wyznaczone, to zadania dla wszystkich, którzy czują się wyznawcami Chrystusa, którzy czują się katolikami. O tym zresztą przypominał Benedykt XVI wielokrotnie, być może najwyraźniej w swojej encyklice *Deus caritas est*, że Kościół jest rodziną Bożą w świecie – to inna nazwa tej ambasady Bożej – i w tej rodzinie nie powinno być nikogo, kto cierpiałby z powodu braku tego, co konieczne.

Dlatego Kościół – a także każda wspólnota jako część Kościoła – powinien pilnie poszukiwać, gdzie otwierają się drzwi do królestwa. Jak tylko się otwierają drzwi, to natychmiast Duch Święty przynagla nas, żeby tam zaprowadzać rządy królestwa. Tak to ma wyglądać. Takich wyzwań otwierających się bram i drzwi jest sporo i jeżeli ktoś jeszcze nie wie, gdzie są jego drzwi do królestwa, gdzie ma wchodzić, powinien się rozglądać i modlić, żeby zostało mu to objawione.

bp Andrzej Siemieniewski